

# Jan Zieliński

---

## Dwie nieznane recenzje "Oziminy" Berenta

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 70/4, 263-270

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## DWIE NIEZNANE RECENZJE „OZIMINY” BERENTA

Opracował  
JAN ZIELIŃSKI

Przeglądając w wiedeńskich bibliotekach roczniki polskich czasopism z przełomu w. XIX i XX, które nie zachowały się w komplecie w bibliotekach krajowych, natrafiłem na dwie nie znane badaczom dzisiejszym recenzje *Oziminy* Wacława Berenta. Obie ukazały się w r. 1911, pierwsza w dzienniku „Gazeta Narodowa” z 30 kwietnia (nr 99, s. 2), druga w czerwcowym numerze (6) wydawanego we Lwowie pod redakcją Gustawa Daniłowskiego miesięcznika „Życie”, w dziale „Sprawozdania” (s. 93—94). Nie wymienia się ich w tomie 13 *Nowego Korbuta*. Nie dotarła do nich Krystyna Zmysłowska, zestawiając bardzo sumienną bibliografię do swej pracy magisterskiej o *Oziminie*<sup>1</sup>. Nie wspomina też o nich Jerzy Paszek, który w recenzji tegoż tomu 13 *Nowego Korbuta* wyliczył — opierając się w dużej mierze na ustaleniach Zmysłowskiej — 20 recenzji i omówień *Oziminy* z lat 1910—1912, nie uwzględnionych w bibliografii<sup>2</sup>.

„Gazeta Narodowa” opublikowała recenzję podpisaną: Lascaro. Jak wiadomo, pod pseudonimem tym kryła się Helena Janina Pajzderska-Rogozińska (1862—1927), powieściopisarka i tłumaczka, żona znanego podróżnika Stefana Szolc-Rogozińskiego. *Nowy Korbut* (t. 15) podaje, że Pajzderska-Rogozińska współpracowała z „Gazetą Narodową” w latach 1888—1902. Tymczasem recenzja *Oziminy* otwiera w r. 1911 długi cykl *Z beletrystyki polskiej*, sygnowany: Lascaro lub Laskaro. Z cyklu tego wymienić warto recenzje *Rozbitków* Edwarda Paszkowskiego, *Amen* Adama Krechowickiego, *Majaków* Heleny Romer, nowel Emmy Jeleńskiej, „romansu pozagrobowego” Hanny Krzemienieckiej *A gdy odejdzie w przepaść wieczną*. Były to przeważnie pozycje z literatury popularnej, często kobiecej. Jediną ważną książką recenzowaną przez Rogozińską w „Gazecie Narodowej” w r. 1911 jest *Ozimina*.

Na tle innych ówczesnych prac o *Oziminie* recenzja Rogozińskiej nie jest może bardzo oryginalna, ale na pewno pasuje autorkę we wcale nie tak licznej grupie zwolenników książki Berenta. Porównanie *Oziminy* z *Weselem*, eksponowanie postaci pułkownika, kontrast długości książki i krótkiego czasu akcji, wreszcie „jasełkowa” budowa powieści — to *loci communes* licznych komentarzy krytyki.

---

<sup>1</sup> K. Zmysłowska, „*Ozimina*” Wacława Berenta. Praca magisterska pisana w r. 1962 pod kierunkiem T. Weissa (złożona w archiwum Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Śląskiego).

<sup>2</sup> „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4. Trzeba tu sprostować jedną z dat podanych przez Paszka. Numer okazowy „Przeglądu Wileńskiego” z recenzją *Oziminy* pióra J. Wierzyńskiego ukazał się w połowie listopada 1911, a nie w roku 1912.

Na pół tylko oryginalne jest porównanie Berentowskiego rysunku postaci ze szkicami Williama Hogartha i Féliciena Ropsa. Jadwiga Chrzanowska w recenzji *Oziminy* opublikowanej 11 lutego 1911 pisała, że u Berenta „uderza przede wszystkim nie barwa, lecz rysunek. Rysunek pełen temperamentu, rozmachu i brawury, z mocno oznaczonymi konturami, na podobieństwo Goyi, Van Gogha, Daumiera, czasami Ropsa, np. scena wejścia barona do sypialni żony lub wynoszenie zgrzybiałego powstańca przez lokaja”<sup>3</sup>.

Wartość recenzji Rogozińskiej leży przede wszystkim w trafnej interpretacji funkcji mitu eleuzyjskiego oraz symboliki trzech postaci kroczących na czele pochodu pod koniec powieści. Wielu recenzentów zarzucało Berentowi, że zakończenie jest sztucznie doczepione, że jest to optymizm „na siłę”, że Wanda, Komierowski i Niemsta na czele pochodu znaleźli się przypadkiem, a zatem nie mogą tworzyć symbolu. Rogozińska dostrzega szczególną rolę mitu o Demeter i Persefonie w konstrukcji *Oziminy* i jego przesłanie. Przesłanie, które głosi, że pod „szarą martwotą bezwładu i strupieszenia [...] tętni ocalale z poszarpanych członków Dionizosa żywe jego serce: duch narodu”.

Recenzja w „Gazecie Narodowej” skłonić może do zadumy nad osobliwym gustem literackim Heleny Janiny Pajzderskiej-Rogozińskiej (znanej też pod pseudonimem Hajota). Przede wszystkim zajmowała się ona literaturą popularną. Tłumaczyła Georges’a Ohneta, Emmuskę baronową Orczy, Ethel Voynich i dziesiątki autorów, których nazwiska nic dziś nie mówią nawet historykom literatury. A obok tego ma w swym dorobku przekład *Powieści o dwóch miastach* Dickensa, *W oczach Zachodu* Conrada, *Czterech jeźdźców Apokalipsy* Blasco Ibañeza. Tej wrażliwości na niektóre dzieła literatury wysokiej zawdzięczamy wnikliwą recenzję Rogozińskiej o *Oziminie*.

Druga z zapomnianych recenzji powieści Berenta ukazała się w „Życiu” lwowskim pod kryptonimem SF. Jeśli przyjąć, że są to pierwsze litery imienia i nazwiska, okaże się, że tylko kilku pisarzy i publicystów okresu Młodej Polski posiadało takie inicjały. Biorąc pod uwagę inne okoliczności — czas i miejsce publikacji — liczbę ich wypadnie ograniczyć do jednego. Jest nim dramaturg Sydon Friedberg (1857—1931). W swej długiej karierze Friedberg związany był ze scenami Krakowa, Lwowa i Poznania. W roku 1911 był już autorem 10 dramatów i sztuk „ludowych”, w tym sztuki współczesnej *Zmory* (1900). Nie stronił od współpracy z czasopismami, fragmenty fantazji scenicznej *Grunwald* ogłaszał w r. 1910 w „Pogoni” i w „Nowej Reformie”.

Co przemawia za tym, że Sydon Friedberg jest autorem recenzji *Oziminy* drukowanej w „Życiu”? Przede wszystkim pozostałe recenzje w tym samym roczniku sygnowane SF. Są to bez wyjątku omówienia spektakli teatralnych: *Szczurów* i *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna, *Gaju świętego* de Flersa i Caillaveta oraz *Echa* Rostworowskiego. Autor tych recenzji najwięcej uwagi poświęca technice dramatycznej i kompozycji tych sztuk, a także trudnościom inscenizacyjnym. Warto w tym kontekście przywołać słowa Adama Bieńkowskiego o Friedbergu (1900): „w Krakowie młody prawnik nie opuścił ani jednej sztuki, ani jednego uwagi godniejszego przedstawienia. W ten sposób zapoznał się z warunkami i wymaganiami sceny, a dzięki temu także dzisiaj talent jego nie łamie się o zapory, jakie zazwyczaj prawdziwym nawet talentom stawia w dziedzinie dramatu brak znajomości sceny”<sup>4</sup>.

Na *Oziminę* patrzy Friedberg przez pryzmat jej tytułowej metafory. Dostrzega sens mitu eleuzyjskiego — wiarę „w wieczny ruch i triumf życia nad śmiercią”.

<sup>3</sup> J. Chrzanowska, *Pokłosie literackie*. „Nasza Sprawa” 1911, nr 1, s. 9.

<sup>4</sup> a b [A. Bieńkowski], *Laureat konkursowy*. „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 20, s. 384.

Trafnie też pisze, że zdaniem Berenta przyczyny zastoju i niemocy społeczeństwa polskiego tkwią w niezdrowym, nienormalnym stosunku do romantyzmu. Problem stosunku Berenta do romantyzmu podejmowany był niejednokrotnie przez recenzentów *Oziminy*. Nie zawsze równie jednoznacznie. Adam Grzymała-Siedlecki np. twierdził wręcz przeciwnie, że Berent „stосуje do powszedniego dnia miarę wysokich, odświętnych ideałów romantyzmu”<sup>5</sup>.

Teksty obu recenzji podaje w całości, modernizując tylko pisownię i przystosowując ortografię do zasad dziś obowiązujących.

#### Z BELETRYSTYKI POLSKIEJ. „OZIMINA”

Powieść? Nie sądziłbym. Raczej jasełka powieściowe... coś jakby *Wesele* Wyspiańskiego przetransponowane na bruk warszawski i Warszawą przepojone, za szatę zewnętrzną mające prozę, która miejscami ma napięcie poetyckie bez rymu i rytmu; a miejscami jest skretem zawiłych, fantastycznych, dziwacznie wymyślnych słów i określników bezperspektywicznie malujących zarówno najgłębsze nastroje, najznamienniejsze momenty akcji (jeśli w ogóle o akcji może tu być mowa), jak i lada akcesoryjną błahostkę: jakiś sprzęt, jakąś tkaninę, czyjeś przejście przez salon, czyjś sposób siedzenia na krześle.

Ta wielka książka o 337 stronicach, wykwinicie wydana, zawiera dzieje kilkunastu godzin i jednej nocy, i jednego ranka — jak w *Weselu*.

I jak tam zaślubiny poety z dziewczyną wiejską sprowadzają w progi chaty chłopskiej przedstawicieli różnych stanów, niby całą Galicję z 1900 r., z wplecionymi w kołowrót rzeczywistego życia wizjami przeszłości, tak i tu bal wydany przez barona niemieckiego pochodzenia, ożenionego z polską szlachcianką, gromadzi kalejdoskopową mieszaninę warstw i żywiołów społecznych, reprezentujących Warszawę w owym początku 1904 roku, w momencie wypowiedzenia wojny japońskiej. Więc: duchowieństwo, arystokracja, literatura, sztuka, burżuazystwo, kabotyzm, nauka, plutokracja, wiosenna młodość, spalone w podnietach zmysłowych półdziewictwo, bezmyślne warcholstwo, ofiarne służebnictwo idei, żywioły wywrotowe, pojednawcze, obojętne, egzystencje zajęte w dobrobycie i takie, które się szarpią rozpaczliwie w jarzmie z róż, i takie, które już podpisały cyrograf swej bezsilności, wszystko to snuje się po salonach wspaniałego apartamentu, miga w ramach portier, wiruje przy dźwiękach muzyki tanecznej, nurza się w cygarowym dymie palarni, w oparach wykwinitych potraw przy kolacyjnym stole, szuka ciszy bibliotecznego komnaty, znika, znów się pokazuje, łączy w pa-

<sup>5</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Neomesjaniści*. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 38, s. 789. Recepcję *Oziminy* omawia M. Głowiński w książce *Powieść młodopolska* (Wrocław 1969, s. 243—253) oraz we wstępie do wydania powieści w „Bibliotece Narodowej” (I 213; Wrocław 1974).

ry, rozbija się na pary, na pojedyncze postacie dumające po kątach i na tło migotliwe, chaotyczne, okrętne, rzuca w coraz to innym zwrocie swe Hogartowskie sylwetki i swe jaźnie odsłaniane ręką autora z nie znającą granic, nie cofającą się przed niczym bezwzględnością Ropsa.

Jest tu i dyplomatyczny gość z Berlina, i uczony profesor z Krakowa; jest i element rosyjsko-wojskowy, w osobie pułkownika, którego mundur witają „zdumieniem w oczach i przesadną wnet potem uprzejmością gestu”.

Ten pułkownik to według mnie jedna z najświetniejszych postaci *Oziminy*, nie synteza lub symbol, ale człowiek żywy w każdym ruchu, w każdym słowie. Ani wróg, ani przyjaciel tego środowiska, które go bardziej odpycha niż pociąga i bardziej drażni niż bawi, ale z którym się zżył mocą przyzwyczajenia i okoliczności: „Swoj ja język zepsuł, waszego się nie nauczył” — mówi o sobie. I jest w tym jego pozornym lawirowaniu pomiędzy dwoma światami żywiołowa dobroduszość, która wyklucza przypuszczenie jakichś ukrytych celów i fałszu i czyni go dziwnie sympatycznym (zgodnie z wyraźną w tym intencją autora), stanowczo najsympatyczniejszym z całego natłoku męskich figur.

Zresztą pułkownik odnosi się na wpół lekceważąco, na wpół satyrycznie tylko do teraźniejszości tego społeczeństwa, które mu jest wciąż jakieś obce i nieuchwytnie, pomimo że „opolaczył się i spriwisliniał”, a które zarazem w jakiś nieokreślony sposób działa na jego wschodnią, pierwotną wrażliwość swą „elegancją”. Ku przyszłości tego społeczeństwa, uosobionej w młodzieńczej, wiosnianej, jędrnej postaci Niny, on dłoń wyciąga życzliwie, z uśmiechem i troską tajemną, że na tym terenie elegancji i powierzchownego życia ciasno i duszno będzie jej bujnym siłom i zapałom; a przeszłość jego zamknięta w zgrzybiałym szkielecie dziada pani domu, „majora byłych wojsk polskich”, budzi w nim jakiś rzewny szacunek i współlitosną ciekawość.

Treści *Oziminy* opowiadać nie sposób. Są to wszystko, jak się rzekło, niby jasełkowe pokazy, oderwane sceny, dialogi, monologi, momenty, wizje, obrazy, portrety, każdy przebity bezlitosnym jak obosieczna brzytwa ostrzem satyry i nawleczony na wspólną nić bezdenne go, przygniatającego pesymizmu.

*Nosse nec aurigam licuit: seu mortifer aestus  
Seu mors ipsa fuit...*

-zda się zawodzić beznadziejnie poprzez wszystkie stronicie tej dziwnej, okrutnej książki, a gdy znękanym czytelnik ma ją odłożyć wreszcie, by doznane wrażenie przetrwać i w tym tumultie myślowych naporów zorientować się trochę, dzieje się z nim tak, jak z owym profesorem z Krakowa, który napatrzywszy się i nasłuchawszy Warszawy i jej ludzi z góry w balową noc u barona i dopełniwszy tego obrazu ludźmi z dołu, jakich mu w ślad za tym pokazała proletariacka ulica i jej okropności,

opadł na kłody tratwiane u samego brzegu Wisły i „na halizny mazowieckie spoglądał jak na morze”.

A oto, co one mu mówią:

Jak wiek długi, pracowała kosa śmierci takich po całej ziemi w krąg; co kosa ród podcięła, siekiera bór zniosła; co tężyzny nacięła kosa, tyle wątlęgo piękna wyszło w bezcieniu; czym kosa życie, tym siekiera zubożała ziemię: a obie ducha. Spod borów wyrzały mokradła; spod lasów ruszyły piachy na wszystkich wiatrów szerokie gościńce: miasta, dwory i zaścianki wyłuskane z nagiej ziemi o zbyt dalekim horyzoncie kurczyły się jakby i malały w odrębności swojej wśród tej powietrznej perspektywy bez końca, w kapryśnej swawoli wszystkich wiatrów wschodu i zachodu, północy i południa.

Lecz nagle jakby jakiś wiew otuchy nikłej, nieokreślonej.

Po przenikającym mózgu profesora poczynają krążyć wspominki tajemnic eleuzyjskich: cudowny mit o porwanej w czerności Hadesu wiosnianej Persefonie i zawodzącej po jej stracie macierzy Demeter, i o rozszarpanym w tych czeluściach walczącym o odnowę życia bogu Dionizosie. A i o tym także, jak po dziewięciu dniach misterii, tych najbardziej tajemniczych i najokrutniejszych, jakie stworzyła wiara grecka, trójca ta wydobywała się na powierzchnię ziemi w triumfalnym pochodzie odnowionego życia, śmiejącej się wiosny i bogactwa żniwa.

I uczonego przybysza z Krakowa nawiedza myśl, że eleuzyjskie misteria nie przebrzmiały wraz z wiarą bogów Olimpu; że odprawiają się wciąż po świecie; że i tutaj pod tą szarą martwością bezwładu i strupienia natury i ludzi kryje się zaciągnięta w mroki Persefona dusz i tętni ocalałe z poszarpanych członków Dionizosa żywe jego serce: duch narodu.

A nawet zdaje mi się, że mignęła mu już przed oczyma zapowiedź tego ruchu ku odnowie życia w osobach trojga ludzi, których tylko co na czele aresztowanej ulicznej gromady do więzienia zaprowadzono.

Zaś ta „trójka przodowna” to działacz „rasowy” posępny i skryty, jak chmura, brat baronowej, którego profesor poznał na balu; to chłop, który wezwany na wojnę szedł stawić się w koszarach z kufrem na ramieniu i bochnem chleba pod pachą, a wmieszany przypadkowo w zamęt ulicznej katastrofy „kufra nie wypuścił i chleba nie uronił” i stał „murem” przez długie godziny badania i spisywania aresztowanych na podwórzu, a potem z tym samym niezachwianym stoicyzmem, chleb wciąż pod pachą dzierżąc, do więzienia pomaszerował; wreszcie Wanda, idealna postać cichej bojownicy o promyk światła dla najciemniejszych, ucząca malców z ulicy, którzy ją przez wdzięczność okradli, ale których ona pomimo to bardzo lubi.

W tych więc trzech żywiołach: szlachcie, która zrozumiała, że co zgniłe, powinno odpaść, i która pragnie czynu, w biernej odporności i niezłomnym strzeżeniu tego, co własne, wielkiego ludu, i w płonącym ogniem poświęcenia sercu kobiety widzi Berent świtanie jasnego jutra, odnowę narodowego bytu.

Tak przynajmniej należy się domyślać z końcowych kartek książki. *Ozimina* nie jest utworem ku rozrywce i kto by szukał w niej lekkiej i powabnej strawy dla umysłu, intelektualnego wypoczynku po jakiejś intensywnej pracy, jak przeważnie w beletrystyce, niech jej lepiej do ręki nie bierze. Tu się trzeba wczytywać i wmyślać w tę oszołamiącą różnorodność treści, której zawiłą architekturę oplątuje jeszcze wybujała ornamentacja stylu, trzeba usilnie nadążać artystycznym i społecznym zamiarom autora, a ten bynajmniej o to nie dba, czy jego rzutkość myślowa het, gdzieś daleko, za sobą zdyszanego czytelnika nie zostawi. Więc kto się do takiej gimnastyki percepcji i skupienia uwagi nie czuje usposobionym lub zdolnym, niech, powtarzam, lepiej *Oziminy* nie czyta, bo otrzyma jedynie wrażenie męczącego chaosu i może wydać ryczałtowy sąd z krzywdą dla tego niepośledniego utworu, który, zwichrzony jako całość, obfituje we fragmenty pierwszorzędnej, głęboko i oryginalnie wyczonej piękności.

Choćby na przykład taka chwila, kiedy całe towarzystwo balowe siedzi przy kolacji i jeden z panów pije zdrowie głośnej śpiewaczki, „chwałę imienia polskiego po świecie roznoszącej”, a zdrowie to spełnia również sędziwiec major byłych wojsk polskich, on, który chwałę imienia polskiego krwią własną po obcych polach walk dokumentował... a Wandzie wtedy tryskają z oczu łzy...

I takich momentów, ogromnie silnych, uczuciowo głębokich, a myślowo niepospolitych wiele jest w *Oziminie*, tylko trzeba je umieć wyławiać.

*Lascaro*

(SF) „OZIMINA”. (POWIEŚĆ WAC. BERENTA). 1911, STR. 339

Berenta trzeba nazwać poetą straceńców, jednostek jak i całych klas skazanych na zgubę bezpamiętną. Gdyż dzięki swej organizacji twórczej zdolny jest jak nikt inny wrażliwością i zrozumieniem wnikać w najskrytsze pobudki i przyczyny, ogarnąć najsłabsze objawy i momenty — schyłkowe. Moment dziejowy takiej *décadence* kulturalnej odtwarza on w czasie stawania się, jako coś w swym rozkładzie żywego, mimo powtarzalność zasadniczych znamion nowego. Historykiem jest w tym znaczeniu, że przedmiot tak ujęty, w całość swoistą zawarty, pozostawia przyszłości w formie skończonej, jako monument dziejowy.

Podstawą tego historycznego obiektywizowania drgnień i chwil aktualnych, całkowicie jeszcze nie przeżytych, jest przede wszystkim jego metoda ujmowania zjawisk — metoda naukowa. Intuicja bystra i niezawodna służy do zupełniejszego ujęcia i wykończenia przedmiotu, który w tej samej chwili staje się przedmiotem doświadczenia. Objawów życia tak doświadczalnie zbadanych mimo to nie wyraża Berent w schematach suchych i szablonowych. — W wyrażaniu i odtwarzaniu rezulta-

tów badań miejsce uczonego zajmuje twórca.

Tę obiektywizację historyczną zdradza prócz innych cech także styl w swych rytmach uroczysty i poważny. Taki styl uderza czytelnika już na pierwszych stronach *Oziminy*.

Zdawało się, że w *Próchnie* całkowicie się wypowiedział, że nirwany zapomnieniem uświęcając ból i udrękę pesymizmu, dał dzieło zupełne i ostatnie. Takie przekonanie wzmacniały także lata milczenia. Jednak dla Berenta *Próchno*, prócz wartości dzieła genialnie odtwarzającego atmosferę cyganerii z końca ubiegłego stulecia, miało także inne znaczenie: było kluczem służącym do zrozumienia zjawisk, wraz z ich przyczynami, całego życia społecznego lat ostatnich. Tak Berent zstępuje i szuka głębszych przyczyn dla tamtych, jak i innych zjawisk. A równocześnie związek przyczynowy w jego oczach odwraca się: bezsiła pesymizmu sztuki oddziaływa w sposób zgubny na życie społeczeństwa.

I pierwsze części *Oziminy* są jeszcze jakby dalszym ciągiem *Próchna*, tylko ze zmianami wyżej wymienionymi. Dają obraz upadku sił, zastoju w całym życiu społeczeństwa. Na balu, w chwili dla nas przełomowej, maluje Berent całą bezduszną i kwietystyczną jałowość egzystencji burżuazji, całą atmosferę dosytu, gnuśności i znieprawienia wszelakich instynktów i impulsów życiowych. W tej atmosferze zatrute kłamliwością uczuć, myśli i chęci najżywotniejszych, jako też omotane pajęczyną cynizmu i gnośności ogólnej marnieje i ginie wszystko najbujniejsze i najzdrowsze w narodzie.

Natury słabsze, marzycielskie, wśród przeszłości wspomnień wychowane, schną i giną w tej atmosferze ogólnego zastoju i zdrady duszy wspólnej lub wyrastają na bezużyteczne ofiary. Natury silniejsze, w braku podniet ambicji i wśród zgnilizny okolnej zatruwającej wszelkie porywy silniejsze, spalają się trawione ogniem dusz własnych. Dwa typy biegunowo przeciwne istnieją w Polsce, jedynie w życia takiego warunkach: typ zdrady duszy wspólnej na rzecz dosytu i szczęścia osobistego, kosztem najżywotniejszych sił i najszlachetniejszych porywów, na drodze zaprzepaszczenia własnej duszy, i typ ofiary ducha i czynu, cicho spalających się na stopniach ołtarza. — „Wiośnie na okup, słońcu na ofiarę, dla podźwignięcia dusz, powstałych z błotnej topieli pogńebienia”.

Przyczyny tego okolnego zastoju i bizantyńskiego skostnienia życia widzi Berent w nienormalnym stosunku naszym do romantyzmu, którego spuścizna z biegiem czasu stała się dla nas „mimowolnym rozsadnikiem omamów, obłudy przed sobą — zastoju”, w kłamstwie uczuć, chęci i w bezsile stąd płynącej.

W tę atmosferę zniewieściałości i bezcelowości pada gromkie hasło: wojna! W tej chwili dziejowej odsłania się nicość, bezsiła i całkowita klęska życia tego.

Berent wprowadzając postać starego majora, który już jakby z trum-



ny spogląda na zastój energii społecznych i jako duszy wspólnej sumienie osądza to życie i myśli o przyszłości, nadał swemu dziełu wartość nową, jakiej *Próchno* nie miało. Wypowiadając bowiem przez usta tej postaci wielkie osądzenie tego życia i rzucając ku przyszłości błogosławieństwo: „Dzięki Ci Boże, że nam się chwasty same pielą!” Berent przewycięża pesymizm wróżąc znojne, lecz słoneczne jutro.

Scena rozmowy Niny z majorem jest najsilniejsza w całej *Oziminie*. W tej scenie i w następnych odsłania się nowy kąt widzenia, pod jakim autor ogląda się wstecz na tę głuchą noc dziejów naszych i patrzy w przyszłość, zatrwożony tego życia niemocą i bezradnością. A wraz z poznaniem tego stanowiska i stosunku do życia odkrywa się przed nami także podstawa i uzasadnienie głębsze stylu *Oziminy*.

Na szarym tle tego ginącego świata ostro odcina się postać bojownika sprawy — Komierowskiego, nad którym jednak krąży jak zmora życia okolnego bezład i niemoc w chwili ważnej, bo przełomowej. Obcą też w tej atmosferze jest Wanda, cicha ofiarnica w duchu i czynie, jedna z legionu tych, których urzeczenia romantyzmu porwały do „zwalczania hydry siłami kolebek i zmagania centaurów ramionami dziewcząt”. Oboje są zwiastunami nowych dni, nowych sił i nowych posiewów i należą do tych ludzi, którzy kroczą na czele wszczętego pochodu dziejów, z których „każdy zdał się mieć w sobie coś z fatalności lawiny ruszonej, coś z fatum czasów, wziętego na się sił żywotnością z plemiennego koła”.

A niektóre obrazy i osoby czwartej części są już przecuciem tej wiosny nowych posiewów i życia odnowy, są schodami, po których zstępując zbliżamy się do podziemi, gdzie pod powierzchnią zastoju energii narodowej z najszlachetniejszych serc nowy posiew wykwitnie. Zakończenie jest dawnych misterii eleuzyjskich wspomnieniem i rozpamiętywaniem kultu Persefony i Dionizosa — tą wiarą w wieczny ruch i triumf życia nad śmiercią. Lecz ta wiara i to rozpamiętywanie jest tylko artystycznym zakończeniem dzieła (jak artystyczne tylko jest opowiadanie Komierowskiego: „Ospa na etapie”), gdyż ostatecznym pesymizmu przewyciężeniem i odnowy życia zapowiedzią jest wiara w „rację dusz ku czemuś fatalnemu dojrzałych”.